

#### czwarta godzina

Jeszcze nie potrafiłam dobrze mówić, a już wisiałam na płocie i wołałam: *Sieja!* Niektórych wyrazów nie byłam jeszcze w stanie wypowiedzieć poprawnie, dlatego mówiłam je na opak. Tak samo było z *Sieją*, czyli moją sąsiadką. Podobne trudności sprawiało mi też wypowiedzenie słowa *mgła* i *lew*. Zamiast *mgła* mówiłam *gmla*, a zamiast *lew* – *wla*. To bardzo zabawne, bo tak naprawdę mówienie *gmla* jest trudniejsze niż mówienie *mgła*. Po latach odkryłam, że przypadłość z *lwem* nie jest wyłącznie moja; spotkałam kiedyś małego, pięcioletniego chłopca, który tak jak ja nie był w stanie wypowiedzieć tego słowa. Chciałam od razu rzucić mu się na szyję i przytulić go z całych sił, był jak od dawna wyczekiwany przyjaciel, który zrozumie cię bez słów. Jednak nie zrobiłam tego. Chłopiec był mały i bałam się, że się złęknie. Wyobrażam go sobie jednak czasami: kim jest, co robi, czy może jego kobieta kupuje świece w Ikei, a poduszki w Jysku, i czy ma kobietę, a może postanowił dorabiać na zmywaku w barze z sushi, zarywał każdą nockę, tak że musiał rzucić studia, ale w jakiś niezrozumiały sposób wykazał się ogromną zdolnością do robienia sushi i ni stąd, ni zowąd awansował, i teraz podróżuje po Pacyfiku i łowi tłuste tuńczyki, słuchając brooklińskiego rapu? W każdym razie, długo przed tym, jak zaczęłam analizować wszelkie możliwości ewentualnej przyszłości tych, których spotkałam na swojej drodze, wisiałam na płocie, rozpaczliwie wołając: *Sieja, Sieja!* i czekając, aż starsza ode mnie o dwa lata pierwsza prawdziwa koleżanka, pierwsza prawdziwa powierniczka, wybiegnie po betonowych schodkach i znów będziemy mogły bawić się w kucyki Pony albo produkowanie soku z obitych jabłek.

W tym ostatnim byłyśmy naprawdę dobre. Wynajdywałyśmy w krzakach najbardziej obite jabłka, takie, po których chodziły mrówki, i naciskałyśmy palcami te brązowe plamy, wyciskając z nich słodką ciecz. Najbardziej lubiłam wyciskać sok do małego plastikowego naparstka. Nie wiem, jakie było jego pierwotne przeznaczenie, ale dla mnie był *Wazą* na *Sok Jabłkowy*. Marzyłam o tym, żeby sok zaczął fermentować w słońcu. Mogłybyśmy wtedy napić się wina. Tata często spuszczał z dymionka, tak, właśnie tak mówił, *spuszczać z dymionka*, kiedy przychodzili goście, ale nam nie pozwalał. Wkładał do dymiona przezroczystą rurkę, zasysał z niej powietrze, a wino potem samo wlewało się do butelki. *Czary-mary*, mówił Tata. Tata lubił łączyć słowa w pary. Mówił na przykład: *Czary-mary*, kiedy zrobił coś niezwykłego. Kiedy na przykład podarł kartkę papieru na malutkie kawałeczki, takie *tyci, tyci* (zresztą bajkę o *Tycim Tycim Tyciusieńkim* Tata uwielbiał nam czytać), rozsypał te drobiny papieru na stole,

potem kazał nam pocierać nożyczkami o sweter i przyłożyć je blisko tych karteczek. A wtedy papierki wlatywały do góry. Same z siebie. *Czary-mary*, mówił Tata. Tak samo jak z winem: *Czary-mary*. Mówił też: *Chlapu-chlapu*, kiedy Mama nalewała szlaufem wodę do baseniku albo kiedy zakładałyśmy motylki i wchodziłyśmy z gołymi pupami do środka, wrzeszcząc, bo czasami liście, które padały z lipy, wchodziły nam między półdupki i przyklejały się jak pijawki. Albo właśnie to: *Śrubki do dupki*, mówił Tata, szukając w starym kubku śrubek, i cieszył się, że ich nie ma i że znów będzie mógł odłożyć przewiercanie drzewiczek kuchennych na później, no bo przecież nie ma śrubek.

Albo brał mały śrubokręt czy dłuto i kłuł nas w rączki, i mówił wtedy: *Piku-piku*. Nie mówiąc już o *husiu-husiu* na huśtawce, którą dla nas zrobił. Te podwójne słowa były jak zaklęcia. Myślę sobie, że Tata uważał, że w ten sposób rzuca na nas czar. A my czasem myślałyśmy, że Tata jest czarodziejem. Ale czarodzieje nie zawsze są fajni, na przykład kiedy nie pozwalają córkom pić wina. Czasem tylko piankę z piwka, ale ona jest gorzka. A winko jest słodziutkie. Wiedziałam, bo czasami w lecie udawało mi się go troszkę wypić. Kiedy nikt nie dopił soku jabłkowego wyciśniętego z sokowirówki i wszyscy o nim zapomnieli, nad dzbankiem zaczynały latać muszki, a na wierzchu robiła się brudna piana, taka jaka zostaje, kiedy szoruje się pięty w misce. I wtedy wdrapywałam się na zydelek, nalewałam sobie do szklanki i piłam. Od tego robiło mi się gorąco i szumiało mi w głowie. Szłam wtedy na pole, na działki, jak to się u nas mówiło, i śpiewałam, krocząc przed siebie. Bo trzeba to było wychodzić. *Wszystko trzeba wychodzić* – tak mówi Tata. Nawet to słodziutkie winko. Ale też złość. Kiedy Tata pokłócił się z Mamą, wychodził na spacer do lasu. Długo go nie było, a kiedy wracał, znowu ją podszczypywał i mówił cicho: *Stefkie, Stefkie*. Fermentujący sok. To było to. Najczęściej jednak ciocia albo Mama wylewały go, zanim zdążył zabulgotać. Ale odkryłyśmy z Sieją, że sok wyciskany z poobijanych jabłek smakuje podobnie. Tylko trzeba bardzo, bardzo dużo soku i bardzo, bardzo dużo poobijanych jabłek, żeby móc napić się chociaż trochę. Czasami jabłek nie wystarczało, więc rwałyśmy te zdrowe i obijałyśmy je o pnie drzewa, żeby było więcej soku.

Zawsze kiedy chciałam zrobić coś ważnego, czekałam na Sieję. Nie mogłam tego robić sama. Ona wszystko widziała inaczej. Więc każdego dnia stałam przy siatce i krzyczałam: Sieceja! Sieceja! I czekałam.

Czasami musiałam wołać bardzo długo i kiedy tak długo nie przychodziła, bo jadła właśnie ziemniaki posypywane solą (najpyszniejsza rzecz, jaką nauczyłam się jeść właśnie u niej: bierzesz ugotowanego ziemniaka, koniecznie ostudzonego,

z koniecznie brązowego emaliowanego garnka, posypujesz go solą i jesz, żłobiąc zębami przezroczyście korytarze), więc kiedy Sieja, zjadając ziemniaki z solą, nie nadchodziła, wtedy z nudów robiłam kulki z kóz z nosa i wlepiałam je za uszy albo pstrykałam nimi w porzeczki.

Porzeczki oddzielające nasz płot od płotu Siei były najprawdopodobniej najbardziej zakrapianymi i atakowanymi wszelkimi wytwarzanymi przez chłopów substancjami w Olszynach. To dlatego, że rodzice Siei mieli sklep spożywczy. Pierwszy sklep, w którym pojawiły się lody Panda i różki. To było całkowite szaleństwo. Oczywiście szaleństwo było już wtedy, kiedy zaczęto sprowadzać lody w kubku.